Nr. 22. Kraków, sobota 22 października 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Prenumerata „Myśli Robotniczej" wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
" półrocznie " 2·50
" kwartalnie " 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej"
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej" w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h.
Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem" za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej" w gospodach i restauracyach!

Międzynarodowa ochrona robotników.

Z chwilą, gdy wielki przemysł rozwinął się w potężne przedsiębiorstwo, gdy liczba rzesz robotniczych coraz więcej rosła, gdy równocześnie sprawa robotnicza zaczęła stawać się jednem z ważniejszych zagadnień społecznych — z tą chwilą też musiano pomyśleć — o ochronie robotników.

Ażeby jednak ta ochrona mogła dojść do skutku trzeba było, ażeby stała się ogólną, powszechną, bez względu na granice krajów i państw — jednem słowem musiała stać się międzynarodową.

Toteż już prawie po dniach wolności, to znaczy po roku 1848 wybitni socyologowie przemyśliwali nad tem, jakby zorganizować taką międzynarodową ochronę robotników. Ale rzecz jeszcze niedojrzała i upłynęło jeszcze sporo lat nim na tem polu coś zrobiono.

Myśl zorganizowania międzynarodowej ochrony robotników znalazła najwybitniejszych przedstawicieli w Szwajcaryi, w tem państwie prawdziwych swobód i wolności obywatelskich. W tej to Szwajcaryi pewne stowarzyszenie wystosowało do rządu prośbę, by on zwołał konferencyę przedstawicieli państw europejskich, któraby nad sprawą ochrony robotników obradowała. Rząd szwajcarski usłuchał rzeczywiście wezwania i d. 17 marca 1889 rozesłał do rządów poszczególnych państw okólnik w tej sprawie. I okólnik nie pozostał bez rezultatu. Sprawę ochrony robotników wziął gorąco do serca cesarz niemiecki Wilhelm II., z którego też polecenia zwołana została w r. 1890 na dzień 15 marca do Berlina międzynarodowa konferencya, na którą przybyli reprezentanci następujących państw: Austryi, Belgii, Danii, Francyi, Anglii, Włoch, Luxemburga, Holandyi, Portugalii, Szwajcaryi, Szwecyi, Norwegii i Niemiec.

Konferencya berlińska nie przyniosła jednak żadnych większych rezultatów. Jakkolwiek bowiem program jej obrad dotyczył bardzo żywotnych spraw jak: uregulowania pracy w kopalniach, spoczynku niedzielnego, pracy dzieci, młodzieży i kobiet itd., to jednakowoż obrady te były prowadzone po amatorsku, bez statystyki, bez znajomości istotnego położenia. O tyle jednak konferencya miała znaczenie, ze zrobiła ona pewien wyłom w dotychczasowych zapatrywaniach rządów, które sądziły, że obrona robotników nie należy do zakresu ich działalności. Ponadto drugą dodatnią stroną konferencyi berlińskiej z r. 1890 jest zainteresowanie wybitnych jednostek w społeczeństwach dla sprawy ochrony robotników, a przez to samo zrobienie z tej sprawy jednego z zagadnień kwestyi społecznej.

Że to drugie twierdzenie jest trafne dowodem tego rozwój organizacyi ochrony robotników w latach następnych. Już w r. 1897 zebrała się w Zurychu, w Szwajcaryi druga konferencya międzynarodowa. Różnica jednak między obu konferencyami leży w tem, że konferencya w Berlinie w r. 1890 była obesłana przed przedstawicieli poszczególnych rządów, konferencya zaś zurychska niejako międzynarodowym sejmem robotniczym, bo brali w niej udział przedstawiciele robotników z poszczególnych państw. Delegatów było 295, a gości 116.

Ale i konferencya zurychska nie osiągła jeszcze poważniejszych rezultatów, zwłaszcza, że temperament socyalnej demokracyi odgrywał tam zbyt jaskrawą rolę, by dla uchwał konferencyi pozyskać sympatye już nie tylko rządów, ale szerokich warstw społecznych. Zwłaszcza delegaci nie mogli się pogodzić co do zapatrywania na pracę kobiet w przedsiębiorstwach przemysłowych. Podczas bowiem, gdy chrześcijańscy działacze społeczni domagali się stanowczego zakazu pracy fabrycznej kobiet zamężnych, socyaliści w myśl swoich zasad na pracę kobiet zamężnych się godzili.

Ale doniosłe następstwa miał Kongres zurychski dla rozwoju chrześcijańskich organizacyi zawodowych, zwłaszcza w Austryi, Niemczech i Szwajcaryi. Reprezentanci bowiem organizacyi chrześcijańskich robotniczych wynieśli z Kongresu to przekonanie, że należy budować silne organizacye chrześcijańskie, bo tylko wtedy, gdy wpływ tych organizacyi na życie robotnicze będzie silny i ustawy ochronne spoczną na sprawiedliwych podstawach.

Konferencya zurychska z r. 1897 obudziła w rządach pewne obawy co do dalszego rozwoju sprawy ochrony robotnika. Bano się poprostu, że sprawa zejdzie na tory rewolucyjne, a co najmniej, że wywoła niezadowolenie wśród szeregów robotniczych. Toteż podjęto ponowną próbę ujęcia tej kwestyi przez rządy. Miało się to stać na konferencyi międzynarodowej w Brukseli w tym samym r. 1897. Konferencya jednak, podobnie jak berlińska, nie posunęła sprawy ochrony robotników naprzód.

Następna konferencya odbyła się w Paryżu w r. 1900. Wzięli w niej udział przedstawiciele konferencyi zurychskiej i brukselskiej. Najważniejszym, a zarazem jedynym może, dodatnim wynikiem konferencyi paryskiej było utworzenie międzynarodowego stowarzyszenia dla ochrony robotników, a centralnym punktem tego towarzystwa miały być międzynarodowe Biura pracy. Stowarzyszenie to ukonstytuowało się w r. 1801 w Bazylei. Zadaniem stowarzyszenia tego są: Zakładanie we wszystkich krajach sekcyi społecznych, któreby działały na korzyść ochrony robotników jak również przygotowywały grunt międzynarodowym usiłowaniom do ujęcia tej kwestyi w pewne normy i przepisy. Delegaci sekcyi tworzą międzynarodowe stowarzyszenie, na którego czele stoi baron Berlepsch, który przewodniczył na konferencyi berlińskiej w r. 1890.

Powołanie do życia międzynarodowego tow. dla ochrony robotników jest bardzo znacznym posunięciem tej ważnej sprawy naprzód i wprowadzeniem jej na właściwe tory. Rządy wszystkich państw wysyłają swoich przedstawicieli na konferencye tego towarzystwa, a ponadto materyalnie popierają. Dotychczas towarzystwo odbyło 5 konferencyi. Rezultatem tych konferencyi było to, że rządy na konferencyi w Bernie (Szwajcarya) w r. 1905 zgodziły się na zakaz używania białego fosforu do wyrobu zapałek i na zakaz pracy nocnej kobiet. Odnośnie do pierwszego zakazu oświadczyły swoją zgodę: Austrya, Niemcy, Węgry, Szwajcarya, Belgia, Hiszpania i Portugalia, odnośnie do nocnej pracy kobiet 14 państw zgodziło się na ten zakaz. Jedynie Anglia i Szwecya trzymają się na uboczu.

Dalszym przedmiotem narad międzynarodowego stowarzyszenia dla ochrony robotników były takie sprawy, jak: nocna praca młodocianych robotników, praca dzieci, praca domowa, kwestya trucizn przemysłowych, maksymalny dzień roboczy, postępowanie wobec zagranicznych robotników przy wypadkach, w przedsiębiorstwach itp.

A teraz nie zaszkodzi parę cyfr. Otóż liczba członków międzynarodowego stowarzyszenia dla ochrony robotników wynosiła: W r. 1901 1608, w r. 1910 5327; z tego w Niemczech 1727, w Ameryce 1000, w Szwajcaryi 573, we Francyi 466 itd. Do międzynarodowego Zarządu (biura) pracy płacą sekcye krajowe 15000 marek wkładek. Subwencya zaś państw wynosi rocznie: Szwajcaryi 12.000, Niemiec 10.000, Francyi 9000, Ameryki 5000, Austro-Węgier 8000, Holandyi 4150, Belgii 2000, Włoch 2000, Szwecyi 1000, Danii 700, Luksemburga 500 franków (frank ma 80 hal.

* * *

Tak mniej więcej przedstawia się sprawa międzynarodowej ochrony robotnika. Widzimy z tego, że sprawa jest na drodze rozwoju a usiłowania działaczy, pracujących na tem polu zasługują tylko na uznanie i wdzięczność ze strony proletaryatu robotniczego.

Ubezpieczenie społeczne w Komisyi i subkomitecie.

W dniu 27 lipca odbyła pełna Komisya dla ubezpieczenia społecznego posiedzenie, obradując nad wnioskami subkomitetu, dotyczącymi drugiego działu przedłożenia rządowego t. j. ubezpieczenia na wypadek choroby.

Przewodniczący Komisyi odczytał najpierw

cały szereg listów przesłanych na jego ręce, a dotyczących spraw ubezpieczenia, poczem dopiero przystąpiono do właściwych obrad. Przy obradach nad § 39 do 43 dotyczących świadczeń dla ubezpieczonych w kasach chorych toczyła się debata głównie nad wnioskami tej treści, by osobom mającym ponad 200 kor. miesięcznej płacy tylko wtedy dać bezpłatną opiekę lekarską i lekarstwa, gdy są chore, ale zdolne do pracy. Jeśli zaś osoby te jako chore niezdolne są do pracy, wtedy nie przysługuje im bezpłatna pomoc lekarska i bezpłatne lekarstwo, natomiast ci chorzy mają otrzymać 7 kor. 50 hal. dziennie.

Do tego wniosku postawił poseł Drexler wniosek dodatkowy, mianowicie, by nie stanowić granicy dochodu dla tych, którzy mają się ubezpieczać w kasach chorych, to znaczy, że każdy pracobiorca bez względu na dochód ma podlegać ubezpieczeniu na wypadek choroby. Wniosek pierwszy i wniosek p. Drexlera został przyjęty, a tem samem zniesiono uchwałę, powziętą poprzednio przez Komisyę, a opiewającą, że kto ma ponad 3600 kor. rocznego dochodu nie podlega ubezpieczeniu na wypadek choroby.

§§ 44 do 47 przyjęto prawie bez zmiany w myśl uchwał subkomisyi. Zrobiono jedynie ten dodatek w myśl projektu rządowego, że przewodniczącego Komisyi ugodowej, która ma rozstrzygać zatargi między lekarzami a kasami chorych, mianuje władza krajowa.

Odnośnie do §§ 48 i 49 Komisya uchwaliła, że z członków, którzy leczą się w publicznych szpitalach lub zakładach dla obłąkanych płaci kasa chorych tylko przez 4 tygodnie, a nie przez cały czas, jak to było sformułowane w projekcie rządowym. —W §§ 50 do 52 poczyniła Komisya bardzo nieznaczne zmiany, dotyczące głównie wypadków, gdy ktoś chce otrzymać wyższe świadczenie z kasy chorych.

Odnośnie do § 53 uchwalono, że do przeprowadzenia ubezpieczenia mają być dopuszczone również cechowe kasy chorych.

§ 60 przyjęła Komisya w myśl uchwały subkomitetu jednakże z tym dodatkiem, że władza krajowa ma przedsięwziąć rewizyę statutów pow. kas chorych, o ile one w przepisanym terminie tego nie uczynią. §§ 61 do 69 przyjęto również w myśl uchwał subkomitetu. Odnośnie do § 70 uchwalono polecić subkomitetowi zastanowić się ponownie nad postanowieniami dotyczącemi lokacyi pieniędzy powiatowych kas chorych niepotrzebnych do codziennego obrotu. §§ 71 do 87 przyjęto w brzmieniu uchwał subkomitetu z tym jedynie dodatkiem, że władza krajowa może tylko wtenczas zakazać utworzenie kasy chorych przy przedsiębiorstwie, gdyby przez to zdolność do świadczeń ze strony tej kasy była stale niewystarczająca. §§ 88 i 89 natrafiły i w Komisyi na znaczne trudności. Wniosków właściwie żadnych tu nie uchwalono, a jedynie poczyniono mnóstwo wskazówek dla subkomitetu, który raz jeszcze ma skrystalizować odpowiednie wnioski. § 90 co do kas brackich zyskał zgodę Komisyi, natomiast co do §§ 91—96 polecono subkomitetowi, aby bliżej określił organizacyę cechowych kas chorych, na których zakładanie Komisya przystała. §§ 97 do 102 przyjęła bez zmiany według uchwał subkomitetu.

W końcu uchwalono polecić subkomisyi, by rozpoczęła obrady nad trzecim działem ubezpieczenia społecznego t. j. nad ubezpieczeniem od wypadków.

* * *

W d. 3 sierpnia b. r. odbył subkomitet dla ubezpieczenia społecznego posiedzenie, na którem obradował nad ubezpieczeniem od wypadków. Przewodniczący subkomitetu zaznaczył, że najgorszem złem w dotychczasowej organizacyi zakładów dla ubezpieczeń od wypadków są stałe niedobory, czemu raz nareszcie należałoby zapobiedz. Projekt rządowy, jakkolwiek oznacza na polu ubezpieczenia od wypadków znaczny postęp, nie jest jednak wystarczający i dlatego też trzeba, o ile można go uzupełnić i poprawić.

Po przemówieniu przewodniczącego przystąpiono do obrad nad § 172 projektu rządowego. Debata dotyczyła głównie trzech kwestyi mianowicie: 1) czy do wypadków zawinionych przez przedsiębiorstwo należy wliczyć i te wypadki, które spotykają pracobiorcę na drodze do i z przedsiębiorstwa, 2) czy zakażenia należy wliczyć do wypadków, 3) czy w wypadkach zawinionych przez pracobiorcę należy się renta. Na pierwsze pytanie odpowiedział subkomitet twierdząco, drugie odłożył do późniejszych obrad, na trzecie odpowiedział przecząco.

§ 173 przedłożenia rządowego traktuje o podstawach obliczenia renty od wypadków, i stanowi, że rentę oblicza się na podstawie przeciętnej płacy z ostatniego roku przed wypadkiem. Subkomitet nie przychyla się do projektu rządowego, ale postanawia, że rentę należy obliczać według płacy ubezpieczonego w chwili zajścia wypadku. Jedynie wtedy można obliczać rentę według przeciętnej płacy z całego ostatniego roku, jeśli to wychodzi na korzyść ubezpieczonego.

Co do wysokości renty (§ 174 przedłożenia rządowego) przyjął subkomitet brzmienie projektu, według którego pełną rentę oblicza się według 300 krotnej dziennej zapomogi w razie choroby. Również to obliczenie dotyczyć ma stanowienie rent częściowych.

§ 175 przyjęto ze zmianą wynikającą ze zmiany § 173. Przy § 175 uchwalono, że zakłady ubezpieczeniowe od wypadków zobowiązane są zwrócić kasom chorych koszta leczenia ubezpieczonych począwszy od 5 tygodnia. § 177 projektu rządowego. §§ 178 i 179 przyjęto prawie bez zmiany.

§§ 180 i 181 (świadczenia zakładu ubezpieczeń od wypadków) zmieniono wbrew projektowi rządowemu uchwalając, że koszta pogrzebu członka ubezpieczonego, który umarł z powodu wypadku, pokrywa bez wyjątku zakład ubezpieczenia bez względu na to, czy ten członek był uprawniony do kosztów pogrzebowych w kasie chorych. Dalej postanowiono, że ubezpieczony, który swoje pretensye do renty oprzeć może na kilku podstawach, może otrzymać tę rentę tylko na podstawie jednego wypadku i to

---

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

3

STARZEC.

(Dokończenie).

— Musiało wam być ciężko zaniewidzieć. Jasność oczu stracić niedola to nad niedole.

— Można otwarte mieć i widzące, a bez jasności i ślepym być. W człowieku wszystko dwojakie jest. Jedno pilnować trzeba, a o drugie nie stać.

— Nie rozumiem was.

— Nie rozumiejąc, mądrześ czynił dotychczas. Ręce są, co garną i co dają, nogi są drogi świadome i błędne, oczy są z duszy i w duszę patrzące, i takie, co ino wiedzą, do czego dotknąć można. I wszystko porzucić tu trzeba, i te ręce, co garną, i nogi obłąkane, i oczy, szukające korzyści. Wszystko to nie nasze, więc stracić trzeba. Ale nie mogą stracić ręce, co dają, ani ustać nogi, co wiedzą, kędy idą, ani oślepnąć oczy, co duszę mają za jasność. I nie jest moja niedola, żem ślepy, bo widzę, nie patrzący, i idę, kędym posłany. A wiesz ty, kto z nas dziś ślepy był? A wiesz ty, kto kogo prowadzi? A wiesz ty, kto komu posłany był, by na drogę wyprowadził, ścieżkę odszukał?

— Co wy, dziadu, prawicie. Powiedzcie, słyszeliście o mnie? Znacie? Nie może być! Nie widziałem was nigdy.

— A ja wiem o tobie.

— Dziadów ja różnych znałem. Raz, kiedym jeszcze gęsi pasał, a młynarz mnie ciężko zbił, żem je w owies wpuścił, tom umyślnie je zapędził w chaszcze, żeby je lis podusił, i zasnąłem pod krzakiem. To wtedy dziad przyszedł, siadł przy mnie i plecionkę słomianą plótł, na gęsi naglądał, a jakem się obudził, chleba z serem mi dał, plecionkę podarował i tak mi coś powiadał, że to Bóg nad sierotą, żem sam sobie powinien strażą być, dla Jego opieki; już i nie pomnę, co mówił, alem się spłakał, słuchając, i młynarzam przepresił, tak jakoś, że potem mnie już nie tknął.

— Znajomek mój ten dziad — rzekł stary.

— I w wojskum jednego znał. Przychodził do koszar. Powiedział mi o naszych stronach, pacierzy umiał wiele i śpiewów, po naszemu mówił, a co historyi znał, żem godzinami go słuchał.

A jeden jeszcze w szpitalu ze mną leżał. Rany miał straszne na nogach i chodzić nie mógł. Ten ci też śpiewał; słuchając, tom wstydził się narzekać. Wszelka desperacya od tego śpiewu jakby się spokoiła we mnie. Pamiętam tamtych, ale was nie znam.

— Nie cięży ci brzemię gałęzi?

— Nie baczę. Ot i miasteczko. Dobrze wam. Macie swoich. Odpoczniecie!

Ślepiec kroku przyspieszył i szedł, jak widzący. Minęli rynek, weszli w uliczkę. Psy do nich wypadły, doskoczyły. Antoni opędzić się chciał, ale jakby znały dziada, łasiły mu się, i pogłaskane, wracały na swoje podwórza.

I tak doszli, nikogo nie spotkawszy, do chałupy starej, w ziemię wrośniętej, jednej z ostatnich w uliczce, wiodącej do cmentarza.

Wewnątrz płakało żałośnie dziecko.

Dziad, świadomy obejścia, otworzył wrotka, potem drzwi sieni, i weszli na lewo, do izby.

Wionął na nich zaduch, piwniczny chłód i wilgoć. Antoni stał w ciemności, aż błysnęło światełko. To dziad zatlił lampkę, stojącą na okapie komina. Wtedy się Antoni rozejrzał, gdzie był.

Izba była bez podłogi, niska, ciemna, okolona ławami. Na środku od belki, na sznurach wisiała kołyska wierzbowa, i z niej rozlegał się płacz słaby bardzo głodnego dziecka.

Do niej skierował się dziad, pochylił. Płacz ustał. Antoni zrzucił z ramion gałęzie, dotknął pieca; zimny był, z dawna wystygły.

A wtem z ławy podniosła się głowa ludzka, rozczochrana głowa dziewczynki, dziewięciolatki. Wlepiła w światło oczy wielkie, przerażone, potem je przeniosła na dziada i zawołała:

— Babo, ludzie jakieś w chacie!

Z za pieca rozległo się ciężkie stękanie, i wyjrzała twarz wychudła, czarna i takież same oczy, gorączką rozszerzone.

— Wody! — wyjąkały drżące, spieczone usta.

— Oj, jeść — załkała dziewczynka.

— Przynieś wody synku! — rzekł dziad. — Do wiadra sznur swój przyczep, bo przy studni niema żórawia.

Antoni wyszedł na podwórze, i wyciągając wodę, pomyślał, że sznur jego służy inaczej, niż on zamierzał, od młyna go biorąc.

Gdy wrócił z wodą, dziad już dziewczynkę nakarmił, stara chciwie wypiła, zapatrzyła się w nich i poczęła szeptać urywki pacierza, coraz wolniej, wolniej, aż usnęła; w kołysce spało dziecko.

Antoni już bez rozkazu zapalił w piecu.

— A gdzież gospodarze z tej chaty? — spytał.

— Pomarli na tyfus. On już miesiąc temu, kobieta onegdaj. Stara i dziewczysko też tyfus mają. Zaraźliwa gorączka, ludzie boją się tu wejść.

— Któż ich dogląda?

— Ja. A ty się nie boisz?

— Czego? Śmierć ino raz przyjdzie, kiedy

tego, przy którym przewidziana jest najwyższa renta.

Przystąpiono następnie do obrad nad pytaniem, jak należy oceniać zakażenia wynikające z natury pracy w przedsiębiorstwie. Cały szereg mowców zabierał w tej sprawie głos. Niektórzy proponowali, by tych wypadków nie włączać do ubezpieczenia od wypadków, lecz by państwo wydało odnośnie do tego ogólną ustawę, inni mowcy byli zatem, by kwestyę tę traktować odrębnie i jako osobny dział dołączyć do ubezpieczenia społecznego. W końcu uchwalono wszystkie podniesione wątpliwości i projekty poddać pod rozwagę rządu, który po zbadaniu ich wynik badania ma przedłożyć subkomitetowi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

O długość dnia roboczego.

Ogromna część ludności pracującej walczy bezustannie o lepsze zarobki i o skrócenie czasu pracy. Walka o krótszy czas pracy jest równorzędną ze sprawą wynagrodzenia za tę pracę. A wielu jest takich, którzy ją nawet ponad sprawę wynagrodzenia stawiają. I nie bez racyi. Faktem bowiem jest, że praca wogóle, a długa w szczególności, wywiera niezatarty wpływ na fizyczny i moralny ustrój człowieka i że rzeczy te stanowią o wartości warstwy pracującej i o sile danego narodu.

W walce o krótszy czas pracy zaczynają brać udział różne grupy społeczne. A lud pracujący, o ile jest zorganizowany, robi wszystko, ażeby wywalczyć dla siebie krótszy czas pracy. I prócz przemysłowców, mało jest ludzi, którzyby sprawie tej byli nieprzychylni.

Krótszy czas pracy jest pożądany bynajmniej nie tylko dlatego, że tak sobie robotnicy życzą, lecz przedewszystkiem dlatego, że jest on koniecznie potrzebny i że jest możliwy do uwzględnienia. Kto zna robotników nietylko z widzenia, ten znajdzie zawsze różnicę, i to ogromną, pomiędzy tymi, co lżej i krócej pracują, a tymi, których praca jest ciężka i długa.

Każdy obserwator stosunków robotniczych, chociażby dla robotników był najnieprzychylniej usposobiony, musi przyznać, że robotnik, obarczony ciężką i długą pracą, stoi o wiele, wiele niżej pod każdym względem od tego, którego praca jest lżejsza i krótsza. Podczas gdy ten pierwszy zapada często na zdrowiu i pracuje z przymusu, ten ostatni choruje o połowę mniej i praca jego jest o wiele intensywniejszą. Ale prócz tego można zauważyć, że robotnik, którego dzień pracy jest długi a praca sama nie jest cięższą od tej, którą wykonywa jego kolega, krócej pracujący, — różni się także stanowczo. Pierwszy jest ociężały, mniej dbający o zdrowie i czystość, a za to bardziej skłonny do pijaństwa, niedbały w pracy, lekceważący otoczenie i niebezpieczeństwa, związane z pracą i jego uwagą. Natomiast drugi jest zawsze ruchliwy i wesoły. Sama myśl krótszego czasu pracy oddziaływa orzeźwiająco. Idzie wesół do pracy, a przy pracy zwraca baczniejszą uwagę na otoczenie i mogące wyniknąć nieszczęście. Praca takiego robotnika jest o wiele intensywniejsza. A co najważniejsze, taki robotnik wychowuje zdrowsze pokolenie.

Pomimo wprost namacalnych dowodów, nie chcą uznać normalnych godzin pracy ci, od których skrócenie czasu pracy zależy, a więc — pracodawcy. Opór swój uzasadniają oni zawsze tem, że przemysł upadnie, bo nie wytrzyma konkurencyi. Są to argumenty, któremi przed pół wiekiem wcześniej operowali przemysłowcy w Anglii.

Tymczasem poczynione próby dały wyniki wręcz przeciwne i dziś przemysłowcy w Anglii, a nawet bardzo wielu w Niemczech i innych krajach, prą sami w niektórych zawodach do skrócenia czasu pracy. A wśród przemysłowców angielskich nie brak takich, którzy otwarcie się przyznają, że ów świetny rozwój przemysłu zawdzięczają przedewszystkiem swoim robotnikom, którzy dzięki skrócenie czasu pracy, zdolni są do obsługi najnowszych maszyn i sami rzucają niejeden praktyczny projekt.

W Anglii pracują w przemyśle włóknistym 8 godzin na dobę i produkcya nie jest mniejszą, aniżeli u nas na 12 godzin. Pomimo, że robotnik w przemyśle włóknistym w Anglii zarabia 3 razy tyle i więcej niż u nas, fabrykant angielski bije swoimi towarami naszych przemysłowców. W Prusiech pracują górnicy i wielu hutników tylko ośm godzin i zarobki ich są od 30 do 50 procent wyższe, aniżeli u nas, a pomimo to Prusacy mogą dostarczać do nas węgiel i żelazo po cenach tańszych, aniżeli nasi panowie przemysłowcy. I w tem właśnie tkwi coś, a to coś należy właśnie u nas zreformować.

Przykłady zaczerpnięte z innych krajów aż nadto dowodzą, że twierdzenia przedsiębiorców jakoby skrócenie dnia roboczego wpływało na zmniejszenie produkcyi są bezpodstawne. To też uporem, niechęcią do podniesienia się robotników można tylko tłómaczyć zachowanie się pracodawców wobec tego żądania robotniczego. Robotnicy jednak tem usilniej muszą się domagać wszędzie skrócenia dnia roboczego.

Oszczercom w odpowiedzi.

(Dokończenie).

W ostatnim artykule wspomniałem o sprawie kupna domu w Chrzanowie, domu przeznaczonego dla „Unii górniczej". Dodałem również, że sprawa cała stała się głośną i dlatego chcę ją przedstawić we właściwem świetle.

Z całą tą brudną sprawą łączone i moje nazwisko. Tymczasem niesłusznie, bo ja sam padłem ofiarą oszustwa.

Z polecenia „Unii górniczej" wynająłem lokal w domu niejakiego Franciszka Szubla w Chrzanowie. Właściciel p. Szubel kupił dom ten za pożyczone w Towarzystwie zaliczkowem oraz w jednej z kas żydowskich pieniądze. Kasa ta dała pieniędzy na weksel podpisany przez p. Jacentego Rzepeckiego. Gdy jednak p. Rzepecki dowiedział się, że p. Szubel wynajął lokal na socyalistyczny sekretaryat „Unii górniczej" odmówił dalszych podpisów Szublowi, ten nie mając z czego spłacić weksli, narazić się musiał na to, że

---

pora! Ale, jak to troje nie pomrze, to jak będzie żyć? Too żadne do roboty.

— Ulituje się kto. Bóg przyśle dobrodzieja. Znajdą się dla nich ręce, co dają, popatrzą na nich oczy, co z duszy jasność mają, ogarnie ich opieka silniejszego, niż ich nieniedołęstwo.

W piecu się paliło. Usiedli na ławie, wprost ognia. Antoni popatrzał po śpiących.

— Nieboractwo! Tak to śpi, ufne sobie, ani się troska, ni trwoży — szepnął do siebie. Wzrok jego przeszedł na ściany, na półkę, z której wyzierały różne narzędzia.

— Gospodarz majster był?

— Na ciesielce się znał, wszelki sprzęt narządził, bednarkę umiał!

— Wiadomo, gospodarska rzecz. I my do młyna nigdy majstra nie prosili.

— Spocznij na ławie, synku. Zmachałeś się. Daj ci Boże zdrowie, żeś tu przyszedł.

Antoniego istotnie ogarniało zmęczenie i senność.

— Spoczniecie i wy! — rzekł do dziada.

— Jeszcze muszę iść do ludzi. Jeszcze dla nich się postarać o dalsze poratowanie. Zostaniesz tu, aż ja wrócę?

— A jakżebym od takiej biedy odszedł?

— Śpią teraz. Zaśnij i ty. Wrócę do ciebie, a tymczasem tyś im Boża opieka. Nie opuść ich.

— Nie turbujcie się. Idźcie w spokoju. Na tyle mocy mam, żeby im poratowanie dać.

Coraz większa morzyła go senność. Wyciągnął się na ławie, a potem poplątało mu się w głowie. Raz mu się potem przypomniało, że dziad wyszedł, gdy jeszcze oczy miał otwarte, to znowu roiło mu się, że usiadł obok niego na ławie, dobył paciorki z torby i pacierze odmawiał. A pacierze to jakieś nieznane były, i choć Antoni pilnie się im przysłuchiwał, nie wszystko spamiętał i zrozumiał, choć wtedy słowo w słowo za dziadem powtarzał. Powtarzał, i czyniło mu się mocno i wesoło we środku. Tak mocno, jakby mu z żelaza były ramiona a krzyże, a tak wesoło, jakby przyszedł do domu własnego, i przyjęła go rodzona familia.

A potem z tej lubości ogarnęły go łzy, posilne, jak rosa, i już zupełnie zasnął.

Obudziło go stukanie w szybę.

Zerwał się, rozejrzał. Chorzy spali, na dworze ranek bielał, pod oknem ktoś stał.

Wyszedł przed chatę Antoni, kobieta mieszczanka była z garnkiem w ręku.

— Wy tu chorych pilnujecie? — spytała.

— A ja!

— Dziad ślepy u mnie był i prosił, żeby wam rano mleka przynieść. Weźcie z garnuszkiem, ja nie wejdę, dzieci mam, lękam się tej zarazy, ale poratować trzeba sieroty. Żyją jeszcze wszystkie?

— Zostaną żywe. Dopilnuję. Boże, wam zapłać za mleko!

— Co tam. Dziad jakiś taki, że jak co chce, to i człowiekowi się chce. Powiedział: „Zanieś sierotom mleka", tom przed świtem poszła doić, nie mogąc doczekać.

— Znajomy wam dziad? Tutejszy?

— Nie, pierwszy raz był.

Zdziwił się Antoni, ale nic nie rzekł.

Pobudzili się chorzy, zawołali jeść. Przygrzał mleko, dał starej, dziewczynce. Tak słabe były, że prawie oczu nie rozwierając, piły i znowu posnęły. Ale ujrzał, że pot był na nich, więc się ucieszył, okrył je i dał spać.

Napalił też znowu w piecu i wziął się do karmienia dziecka. Zdrowe było, rozbudzone, pewnie już roczne i wcale nie dzikie. Na kolana je wziął i karmił łyżką. Jak się posiliło, bawić się z nim poczęło i coś po swojemu przygwarzać, i śmieli się oboje. A wtem skrzypnęła furtka, Antoni wyjrzał okienkiem. Człowiek wszedł na podwórko, zastukał w szybę. Zdał mu się znajomym.

Wyszedł do niego przed chatę, dziecko kurtą ogarnąwszy.

— Dalibóg, dziad prawdę gadał.

— Jaki dziad? Jaką prawdę?

— A jakiś ślepy. O świtaniu u mnie był, w deptaku. Wczoraj mi dwa tryby się popsuły, chciałem do Woli po Niemca jechać, a dziad powiada:

— Mój swojak, co na Rudnicy młyn utrzymywał, po nieboszczyku Rafale do sierot przystał, to on wam tryby sprawi duchem. Tak przyszedłem. Potrafisz zrobić?

— Juści. A gdzie wasz deptak?

— Gdzie i był. Toć byłeś u mnie parę lat temu po krowę, co młynarz był kupił. Gadali, żeś znajda, a stary ci swojak się powiada!

— A ot, i dziecko mam! — uśmiechnął się Antoni.

— Litościwieś zrobił, że ich ratujesz. Chodźże żywo!

— Zaraz będę!

Wrócił do izby, dziecko uśpił, oprzątnął i sięgnął na półkę po narzędzia. Kędyś mu się podziała słabość, nie zważał na bolącą nogę, tyle miał do myślenia, do zajęcia.

Zebrał narzędzia do worka, wypuścił na swobodę z pod pieca dwie wpół żywe kury, znalazł w spiżarce trochę starego chleba i kartofli, wziął kromkę, bo głodny był, spojrzał po śpiących i poszedł na robotę.

A gdy wychodził z podwórka, ujrzał przy studni sznur swój, więc go podjął, wrócił do izby i przywiązał do niego kołyskę, mrucząc:

— Drew im przyniosłeś, wody dobyłeś, kołysz sierotę na życie! Aż dziad wróci!

Ale dziad po dziś dzień jeszcze nie przyszedł. Koniec.

kasa żydowska weksle zaprotestowała a dom miał przyjść na licytacyę.

Socyaliści zrozumieli, że przez sprzedaż domu pozbawieni zostaną jepynego przytułku i dlatego postanowili dom kupić. Pan Szubel zażądał za całą realność 18.400 kor. Celem kupna przybyli do Chrzanowa Brda z Mor. Ostrawy jako zastępca „Unii górniczej“ oraz Dr Drobner z Krakowa. Obydwaj ci panowie zawarli z Szublem i jego matką kontrakt kupna sprzedaży. Rozchodziło się jednak o to, na czyje nazwisko ma być realność zaintabulowana. Po naradzie uchwalono zaintabulować ją na mnie jako takiego, który jestem w miejscu na co się, nie przeczuwając niczego, zgodziłem. Kontrakt z p. Szublem zrobiony 3 czerwca 1907 opiewał jak następuje: Szubel otrzymuje tytułem zadatku kwotę 900 k., a 30 czerwca otrzyma 17.500 kor. Lecz niestety z tych 17 500 kor. nie otrzymał Szubel ani halerza. Bo gdy nadszedł 30 czerwca przyjechał Brda i ugodził się z Szublem, w ten sposób, że zapłacił za niego dług do kasy w kwocie 9.500 koron, a za 3 miesiące miał wypłacić Szublowi 7.000 kor. Dotąd wszystko dobrze. Ale teraz rozpoczyna się tragedya. Brda zamiast wypłacić Szublowi 7000 koron, wniósł na pierwszą hipotekę kwotę 10 400 k., to jest to, co wypłacił jako zadatek, i to co zapłacił w kasie. W ten sposób Szubel został wbrew swej woli i nieświadomie z swoją pretensyą 7.000 kor. na drugiem miejscu hipoteki.

Tymczasem z rozporządzenia „Unii“ nakazano w zakupionym domu robić różne przeróbki, bo chodziło o to, by dom ten był odpowiedni dla stowarzyszenia. Ponieważ zaś czynsz z wynajmu mieszkań w tym domu wystarczał zaledwie na pokrycie podatków, przeto koszta tych przeróbek w kwocie **500 koron** pokryłem z własnej kieszeni w przekonaniu, że „Unia górnicza“ mi to zwróci. W r. 1908 Szubel upominał się o resztę pieniędzy t. j. o 7.000 kor. Wtedy Brda zaczął kręcić tłumacząc się, że zarząd „Unii górniczej“ nie chce wypłacić tej kwoty, bo realność jest za droga. Te wymówki powtarzały się stale aż do 23 kwietnia b. r., czyli przez 3 lata. Widocznem było, że „Unia“ knuje jakąś zdradę, że chce popełnić nowe cygaństwo nie pierwsze zresztą za czasów jej istnienia.

I rzeczywiście obawy się spełniły. „Unia górnicza“ ogłosiła mnie za właściciela realności w Chrzanowie i Szubla z pretensyami odesłała do mnie. Ponadto na hipotece na I. miejscu był dług „Unii“ a ja ni stąd ni stąd ni zowąd zostałem wierzycielem „Unii“ dłużnym jej 11 400 koron. Ponadto Szubel nie mogąc się doczekać pieniędzy wniósł przeciwko mnie skargę o 7.000 koron, nie przeczuwając, że już nic nie dostanie.

Bo o to na licytacyi w d. 23 kwietnia b. r. sprzedano realność za **10.133 koron**. Z tego po potrąceniu kosztów sądowych odebrała resztę „Unia górnicza“, która miała pierwszą hipotekę, a S z u b e l n i e d o s t a ł a n i g r o s z a, a n a t o m i a s t z m a t k ą, k t ó r a n a r e a l n o ś c i m i a ł a d o ś m i e r c i w y m o w ę z o s t a ł n a b r u k w y r z u c o n y. W ten sposób socyaliści wywdzięczyli mu się za to, że przy wyborach agitował za ich kandydatem.

Naturalnie, że przy takim obrocie sprawy straciłem wszystko, co w przeróbkę domu włożyłem. Widząc, co za ludzie socyaliści wyprowadziłem się z Chrzanowa i naturalnie wyrzekłem się tych cyganów i oszustów. To mnie jednak nie uchroniło od płacenia dalszych rozmaitych kosztów, tak, że ogólna moja pretensya wynosi **709 koron 66 halerzy**. O taką kwotę, zaoszczędzoną z krwawej pracy w kopalni przyprawiła mnie „Unia“. Gdy upominałem się o zwrot mojej należytości odpowiedziano mi groźbę, że rzekomo ja winien „Unii“ za umeblowanie lokalu w Chrzanowie i t. p. Tymczasem wszystkie rupiecie „Unii“ oraz książki wydatków i dochód mam przechowane i czekam tylko, by to sobie zabrała. A ponieważ dotychczas mimo mego żądania tego nie uskuteczniła, więc w z y w a m p u b l i c z n i e z a r z ą d „U n i i“ by nareszcie w y p ł a c i ł a w i n n ą m i k w o t ę **709 kor. 66 hal.** i zabrała sobie swoje rupieci.

Streszczając całą sprawę z domem w Chrzanowie stwierdzam co następuje:

1) „Unia górnicza“ oszukała mnie mówiąc, że nabywa dom w Chrzanowie na swoją własność, a ja mam być jedynie figurantem, na którego nazwisko dom ma być zaintabulowany;

2) „Unia górnicza“ w oszukańczy sposób zaintabulowała na hipotece realności rzekomo dla siebie kupionej kwotę 10 400 koron choć ta kwota miała być uważana za sząść spłaty realności dla „Unii“ kupionej;

3) Dzięki tym oszukańczym praktykom „Unii górniczej“ realność którą w r. 1906 szacowano na 16.000 kor. została na licytacyi sprzedana za 10.133 kor. Przez to sprzedający realność został przyprawiony o 7.000 koron;

4) „Unia górnicza“ nie chce mi wypłacić kwoty 709 koron 66 hal. należącej mi się zupełnie prawnie, bo wydanej na przebudowki domu „Unii“ w Chrzanowie i to z polecenia tejże „Unii“ oraz na koszta procesowe które wynikłe z powodu oszustwa „Unii“.

* * *

Oto dowody „uczciwość i braterstwa“ socyalistów a takich przykładow mógłbym przytoczyć więcej. Ot taki Tomasz Jamroz, górnik w Jaworznie padł również ofiarą postępowania socyalistów. Gdy socyaliści nie mogli w Jaworznie znaleść lokalu na swoje zgromadzenia namówili Jamroza, by rozpoczął zamierzaną budowę nowego domu, a oni mu tytułem pożyczki wypłacą 1.200 koron jako czynsz za lat 6 za lokal „Unii“. Jamroz rzeczywiście usłuchał rady, wziął od socyalistów 1.200, kor. a gdy ci w sposób krętacki wymogli od niego podpis na weksel, zaprotestowali ten weksel za 14 dni i w ten sposób narazili Jamroza na sprzedaż jego drugiego domu. Na szczęście udało się Jamrozowi spłacić socyałów, ale stracił przytem do 400 koron, z powodu tego, że w domu nowym budował salę na zebrania, a potem musiał ją przerabiać na mieszkania prywatne.

Zapewne p. Jamroz wyrzekł się od tego czasu socyalistów, którzy tak mu się odwdzięczyli za to, że był gorliwym członkiem „Unii“.

Naturalnie, że takich faktów mogę przytoczyć dziesiątki. Zostawiam to jednak na później, bo zapewne nieraz jeszcze wypadnie mi przytaczać przykłady socyalistycznej uczciwości.

Rozumiem doskonale, że publikowanie szachrajstw socyalistycznych może tym panom sprawiać dużo nieprzyjemności. Widać też to z ich zdenerwowania, któremu dali wyraz w jednym z numerów „Górnika“ nazywając mnie napędzonem indywiduum i t. p. Że tego rodzaju wyzwiska mnie spotkają, na to byłem przygotowany. Każdy bowiem kto przejrzawszy

Z krainy reform społecznych.

I.

Jest kraj na globie ziemskim, gdzie warunki życia społecznego ułożyły się całkiem inaczej, niż w każdem innem państwie, jedyny kraj na świecie, gdzie nędza i możliwość śmierci głodowej stały się już dziś rzeczą nieznaną, gdzie każdy, kto tylko chce pracować, dostanie pracę i środki utrzymania na pewno.

Krajem tym są wyspy Nowej Zelandyi. Czy jest to państwo socyalistyczne, jak twierdzą ludzie, na rzeczy nie znający się? Bynajmniej.

Nowa Zelandya nie uznaje wcale ciasnych, jednostronnych i wrogich wolności i chrześcijaństwu idei socyalizmu. Indywidualizm i konkurencya wolna panuje tam w rozkwicie, do właściwego je tylko skierowano łożyska. Olbrzymia większość ludności pracuje dla siebie; socyal-demokracya nie czyni postępów żadnych, owszem, ilość stronników jej topnieje z rokiem każdym. Z drugiej strony kraj ten umiał uwolnić się z pod jarzma kapitalizmu czasów dzisiejszych.

Wynik ten osiągnięto po zastosowaniu pomyślanych rozumnie i umiejętnie przeprowadzonych w czyn reform społecznych w krótkim stosunkowo okresie czasu, od roku 1890 do 1900. Warto omówić ważniejsze z nich, choć pobieżnie.

1. Reforma rolna. Na rozległych i urodzajnych obszarach Nowej Zelandyi mieszka względnie niewielka ilość ludzi. Więc koło miliona kolonistów europejskich, przeważnie z Anglii, skąpe resztki tubylców, ludności mieszanej nieco, wreszcie kilka tysięcy wychodźców z Chin. Ludność ta zajmowała się i dotąd trudni przeważnie rolnictwem i chowem owiec. Wzmagający się stale napływ przybyszów z Europy wytworzył tu niebawem stosunki czysto europejskie. W krainie, płynącej niemal mlekiem i miodem, zapanowała bieda. Ziemia, kopalnie odstępowane tanio, rychło znalazły się w posiadaniu garści bogaczów, 12 kapitalistów wielkich posiadł ziemi na 125 milionów koron Sto majątków zajęło teren, równy 40000 kilometrów kwadr. obszaru, więc milowe przestrzenie gruntu stały ugorem, na polowania przeznaczone wyłącznie. Gdy w roku 1889 zaprowadzono w Nowej Zelandyi głosowanie powszechne, rolnikom udało się przeprowadzić zmianę ministeryum. Na czele tegoż stanął Ballance i ten za pierwsze zadanie swe uważał przeprowadzenie reformy agrarnej w myśl zasady, jako przyszłość kraju zależy od dobrobytu mas, a nie od zamożności 12 czy 15 posiadaczów ziemskich en gros.

Do rzeczy przystąpiono w sposób następujący:

Przedewszystkiem zwolniono od podatku gruntowego drobniejsze posiadłości ziemskie, t. j. takie, z których właściciel nie miał rocznie dochodu ponad 300 funtów szterlingów (około 7.000 koron) brutto. Natomiast opodatkowano stosunkowo wysoko przestrzenie, leżące odłogiem, nieuprawiane (własność bogaczów). Dla majątków większych zaprowadzono stałą normę podatkową. Na skutek tranzakcyi tej do skarbu wpłynęło rocznie z podatków przeszło o 300.000 ft. szt. więcej, niż za lat dawniejszych. Cel główny: uprawa nieużytków lub sprzedaż tym, którzy pracować będą, został osiągnięty.

Posiadacze wielcy znaleźli się zatem wobec położenia następującego: albo wziąć się do uprawiania ziemi, leżącej odłogiem, t. j. nająć robotników i płacić im drożej wobec wzmożonego na ręce robocze popytu, lub sprzedać ziemię, nie dającą dochodu, a opodatkowaną za wysoko. Większość wybrała ten drugi sposób wyjścia, a jednocześnie spadły wyśrubowane sztucznie ceny ziemi, kupno której stało się dostępnem dla ludzi niezbyt zamożnych.

Rząd zakupywał też ziemię i parcelami sprzedawał ją, wychodząc z zasady arcysłusznej, że w sposób ten wzrasta jej wydajność, a z nią i dochody kraju. Już do roku 1903 rząd dokonał 127 tego rodzaju zakupów i w 4/5 podzielił na 3000 parceli. Działki odstępowano nabywcom na warunkach dogodnych, dla tychże bądź w długoletnią dzierżawę, bądź na własność — ratami lub za gotówkę, dając pierwszeństwo ludziom znanym z pracowitości a mniej zamożnym. W ciągu ostatnich lat dziesięciu nabyło ziemię z górą 20.000 ludzi. Gdzieniegdzie dla uzupełnienia parceli wypadło wywłaszczyć częściowo posiadaczy wielkich. Ludziom tym wypłacono odszkodowanie co do grosza gotówką. „Zbieracze ziemi“ grozili wprawdzie wyemigrowaniem z kraju na wypadek przeforsowania prawa o ekspropryacyi państwowej; pogróżkę tę spełniło jednak zaledwie 2 bogaczów. Wychodząc z zasady, że nie posiadający gotówki właściciel ziemski może doczekać się ruiny tylko, założono bank, specyalnie udzie-

na oczy nie chce być wspólnikiem tych oszustów socyalistycznych, jest przez nich uważany za podłego.

To mnie jednak nie zraża. Obowiązkiem moim jest i będzie otwierać oczy robotnikom, przestrzegać ich przed ludźmi, którzy nietylko walkę z religią robotnika uważają za swój cel, ale tego robotnika na każdym kroku ekonomicznie wyzyskują i okradają, a pod względem moralnym doprowadzają do zgnilizny.

Agitatorowie socyalistyczni to wampiry i pijawki robotnicze, to banda obłudników, to ludzie bez serca, którzy tylko dla materyalnych zysków udają obrońców robotnika. Obowiązkiem ludzi, którzy jeszcze nie pozbyli się choćby tych najelementarniejszych zasad uczciwości jest przestrzeganie ludu pracującego przed agitacyą socyalistyczną. Należy uświadamiać ten lud, pouczać go, czem są socyaliści, a zapewne znikną z pośród ruchu robotniczego ludzie, którzy w innych warunkach powinni gnić w kryminałach, bo na to rzetelnie zasługują.

Artykuły „Oszczercom w odpowiedzi“ pisałem w tym celu, by choć w części zdemaskować robotę socyalistów. Omówiłem rzeczy prawie że powszechnie znane. W przyszłości jednak podam parę obrazków przewódców socyalistycznych tak jak oni w rzeczywistości się przedstawiają. Będzie to rzecz bardzo ciekawa poznać czyny tych, którzy w oczach robotnika uchodzą za jego „obrońców“ i „opiekunów“.

Andrzej Szczypka.

Korespondencye.

Z życia katolickich czeladników w Krakowie.

Pragniemy w sprawozdaniu najbliższym nietylko uprzytomnić dzieje półrocznego naszego istnienia, lecz także dalej kolegom stojącym i całemu społeczeństwu naszemu polskiemu przedstawić naszą działalność.

Ma bowiem prawo to społeczeństwo, w którem wyrośliśmy i które nas wspomaga żądać porachunku naszych sił i pracy w nowo założonej Grupie.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że duszą Grupy naszej był, jest i da Bóg będzie p. Józef Winkowski absolwent filozofii na Wszech. Jagiell., Prefekt Sodal. Akademickiej. Jego to zasługa, że nie rozlecieliśmy się, że nas związał węzłem bratniej miłości ukochawszy i umiłowawszy sobie tą pracę jak nikt dotąd. On pierwszy nas przytulił, odczuł, zrozumiał i wyrozumiał, to też stał się duszą naszej Grupy, naszym Przyjacielem i Opiekunem.

Drugie miejsce po nim zajmuje bezsprzecznie wiceprezes Pol. Zw. zawod. chrz. rob. w Krakowie p. Karol Holeksa.

Im dwom zawdzięczamy nasze istnienie. Bóg Im zapłać, że młode serca nasze przygarnęli, odczuli i wiodą drogą Prawdy i Cnoty. Ich tylko zasługa, że Grupa nasza istnieje i żyje.

Grupa nasza liczy członków 38, przewodniczącym jest podpisany, Wydział zbierał się raz na miesiąc. Staraniem Sodalicyi Akad. odczytów niedzielnych odbyło się 28, tak z dziedziny przyrody, jakoteż z kwestyi społecznych i narodowych. Grupa nasza w święta Matki Boskiej przystępowała gremialnie do Komunii św., brała udział w procesyi Bożego Ciała, 3 maja członkowie wzięli udział w pochodzie na Wawel, jak również uczestniczyli w uroczystościach Grunwaldzkich.

W łonie Grupy powstały następujące Sekcye:

I. Kółko samokształcenia zawiązane dopiero przed miesiącem, odbyło już 8 posiedzeń, na których omawiane były początki literatury Polskiej, Historya Polska, Serya odczytów z dziedziny kwestyi ekonomiczno-społecznej, prócz tego jedno z posledzeń było poświęcone pamięci Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego jako w rocznicę Cecory. Książek (na które dostaliśmy subwencyę z Sodalicyi Akademickiej) mamy już kilkanaście. Odczyty dotychczas miewali Panowie z Sod. Akad., mamy jednak nadzieję, że wkrótce i my zaczniemy się uczyć przygotowywać wykłady.

II. Kółko oszczędnościowe. Mało w nim członków, bo zaledwie 12, lecz ci już z zapałem zbierają każdy grosz na książkę Kasy oszczędności; od kwietnia do tej chwili stan kasy wynosi przeszło 900 koron.

III. Kółko amatorskie, zawiązane też w ostatnich czasach, gorączkowo przygotowuje „Hanusię Krożańską“, „Mośka spekulanta“ na pierwszą niedzielę listopada. Prócz tego opracowany już jest „Wieczorek listopadowy“. Kółko to ma członków 11.

IV. Kółko śpiewackie odbyło pod kierunkiem niestrudzonego nigdy kierownika swojego p. Józefa Winkowskiego 23 lekcyi, na których przećwiczono 50 pieśni. Parę razy śpiewali członkowie Kółka w kościele i na Walnem Zgromadzeniu Pol. Zw. zaw. chrz. rob.

V. Klub piłki nożnej, kosztem 300 kor. założony, co niedziele i święta odbywał treningi, prócz tego parę publicznych matchów. Członków ma 11.

VI. Herbaciarnia. Dzięki ofiarności p. Winkowskiego, od któredo otrzymaliśmy w depozyt samowar i wszystkie inne potrzebne przybory, co niedzielę i święta urządzać będziemy wspólne „herbatki“.

VII. Kurs przygotowawczy do egzaminu czeladniczego prowadzą Panowie ze Sodalicyi, w ostatnich czasach został z powodu kompletów tanecznych zawieszony, lecz wejdzie znów w życie od 1 listopada b. r., chętni mogą korzystać też z lekcyi języka niemieckiego.

Z biblioteki Pol. Zw. zaw. chrz. rob., uporządkowanej przez Panów Akad., korzystają dotychczas prawie tylko nasi członkowie — dyżury odbywają się co czwartki i niedziele. Biblioteką zawiadamia pod nadzorem Panów z Sodal. jeden z członków naszej Grupy.

W Domu Robotniczym w pokoju przyozdobionym w obrazy Królów Polskich otrzymane w depozyt od pana Winkowskiego, mamy kilkanaście dzienników, tak z Galicyi jak ze Śląska i Poznańskiego, które otrzymaliśmy staraniem już to redakcyi „Myśli Robotniczej“, już też Sodalicyi Akad.

Nadto staraniem Sodalicyi Akad. mamy łaskawą pomoc lekarską bezinteresowną, która interweniowała w czterech wypadkach pięć razy, prócz tego Panowie Akademicy odwiedzali naszych chorych, dostarczali im lekarstw i opiekowali się nimi troskliwie.

Opiekę przemysłową objęli też Panowie ze Sodal. Akad, w każdym wypadku chętnie interweniując, toteż członkowie nasi z całym zaufaniem do nich się zwracali.

Oto krótki rys działalności tak naszej, jak też Kochanych Współpracowników serdecznych naszych Przyjaciół wśród nas.

Nadto na szczególniejszą wzmiankę zasługuje dzień 8 września. Dzień ten dla nas niezapomniany nigdy, dzień święta wdzięczności. W dniu tym żegnaliśmy Kochanego naszego Założyciela, Opiekuna i Przyjaciela Prefekta Sodal. Akad. p. Józefa Winkowskiego absolwenta filozofii na Wszech. Jagiell., w dniu tym składaliśmy serca nasze u stóp Jego, serca młode żywo odczuwające dobrodziejstwo nam wyświadczone, serca przepełnione bólem, że nas opuszcza Najdroższy nasz Przyjaciel-Kierownik, który lat trzy nas prowadził i wiódł w Blask i Świt!

W dniu tym odbyła się Msza św. w kościele SS. Felicyanek, w czasie której wszyscy przystąpiliśmy do Komunii św., po Mszy św. odbyła się $^1/_2$ godzinna adoracya Najśw. Sakramentu, w czasie Mszy św. śpiewał nasz chór pieśń „Bogu Rodzica“ i inne, a zakończył naszym hymnem „My chcemy Boga“. — Wieczór w Domu Robotniczym w ściśle zamkniętym kółku przemowy kol. Holeksy, wiceprefekta Sodalicyi p. Kownackiego i paru z nas, jak też i kilka pieśni okolicznościowych złożyły się na całe pożegnanie. Uroczystość zakończył w gorących słowach p. Winkowski wzywając nas do pracy, do wzajemnej miłości, do miłości Boga i Ojczyzny.

Tak, był to niezapomniany nigdy dzień święta wdzięczności.

To też kończąc to półroczne sprawozdanie i dziękując p. Holeksie za życzliwość i opiekę nad nami i Panom z Sodalicyi Akad. za przewodnictwo, oświatę i pomoc, zwracam się z publiczną podzięką do naszego Kochanego Założyciela i Przyjaciela pana Józefa Winkowskiego.

Choć ból serce ściska, choć lęk ogarnia czy znów los nie zechce nam wichrzyć i psuć, z ufnością idziem naprzód wierni zasadom, któreś w nas wpoił, dając serce, za serce

---

łający pożyczek na majątki. Pożyczki te od 25 do 3000 ft. szt. wydawano na $4^1/_2$%, przyczem rząd, operując ostrożnie, osiągnął znaczne zyski. Z tych czerpie na urzeczywistnienie innych zamiarów pożytecznych: zakłada winnice, ulepsza gospodarstwo mleczne i t. p.

2. *Zabezpieczenie przed brakiem pracy.* W Nowej Zelandyi specyalny przy ministeryach wydział pracy nie uważa sobie wcale za ujmę pośredniczenia w sprawach tego rodzaju, jak popyt i podaż pracy, poza tem wkłada na inspektorów fabrycznych i na policyę obowiązek pilnego na punkcie tym pomagania rządowi. Co miesiąc raporty z rynków pracy idą do ministeryum, skąd po ugrupowaniu odpowiedniem, zostają rozsyłane bezpłatnie sprawozdania w formie publikacyi miesięcznej do wszystkich zakątków państwa. W ten sposób poszukujący pracy oryentuje się w położeniu niesłychanie łatwiej i dokładniej, niż w innych krajach, przyczem przejazd koleją czy okrętem do miejscowości, gdzie poszukują rąk roboczych, odbywa na żądanie na koszt rządu. (Należytość za bilet zostaje później potrącona z zarobku). Do wykonywania robót publicznych na koszt skarbu pierwszeństwo mają zawsze pozbawieni pracy. Władzom przysługuje prawo zarządzenia robót przymusowych, do tej ostateczności jednak nie doszło ani razu. Od czasu wprowadzenia w życie reformy, o której mowa, rząd dał zarobek 30.000 ludzi w przedsiębiorstwach państwowych, oraz 10.000 — w prywatnych.

3. *Opieka nad robotnikami.* Przed rokiem 1890 warunki płacy nie były lepsze, niż gdzieindziej, a może gorsze nawet. Wyzysk pracy kobiecej zwłaszcza był wielki. Wypłata towarem (nie gotówką), prowadzenie robót w nocy w niedziele i święta były na porządku dziennym i dopiero ministeryum liberalne Ballance'a szeregiem uchwał z roku 1894, 1896 i 1901 położyło kres temu.

Zgodnie z brzmieniem reformy, każdy lokal, w którym pracuje więcej niż 2 ludzi, uważanym jest za warsztat fabryczny i jako taki podlega przepisom odnośnym. Do terminu przyjmuje się chłopców od lat 14, po złożeniu przez kandydata świadectw z ukończonych klas czterech szkoły państwowej. Celem skrócenia okresu, znanego dobrze pod nazwą „na posyłki“, terminatorowi przyznaje się prawnie lon pewien zaraz od dnia pierwszego. Wynagrodzenie to w trzecim roku terminu ulega podwyżce stosunkowo znacznej. Robota nieletniego kończy się o 6-tej wieczorem, w sobotę ustaje na południe. W podobny sposób uregulowano również fabryczne zajęcie kobiet; która chce, pracować może dłużej, nie więcej jednak nad trzy godziny poza 7 i pół godzinną pracą codziennie. Te trzy godziny opłaca się podwójnie.

Mężczyźni pracują przez $8^3/_4$ godz. dziennie w ciągu dni pięciu w tygodniu, w soboty 5 godzin tylko. Z ośmiogodzinnego dnia roboczego wykluczone są jednak zajęcia takie, gdzie przerwa zbyt rychła doprowadziłaby do znaczniejszych strat ekonomicznych. Płace są wysokie i dochodzą do 60 szylingów na tydzień (około 60 koron), co wobec taniości życia w Nowej Zelandyi czyni byt robotnika całkiem niezależnym.

Dr Kazimierz Niedzielski.

miłość za miłość, za poświęcenie i pracę — przyrzeczenie, że nie zdradzim sprawy... że wytrwamy mimo wszystkie przeszkody... oczekując z utęsknieniem Twego powrotu Opiekunie i Przyjacielu nasz!

W Krakowie w październiku 1910.

Za Grupę katol. czeladników przy P. Z. Z. Ch. R.

Biały sekretarz. *Józef Miś* prezes.

Jasienica.

Grupa nasza obchodziła w ubiegłą niedzielę niezwykłą uroczystość poświęcenia sztandaru.

Wczesnym rankiem zebrali się członkowie i pięknie wystrojone, wstęgami o barwach narodowych - polskich udekorowane dziewczęta-członkinie w lokalu Grupy, koło jasienickiej fabryki mebli. Stąd udali się wszyscy pochodem, przy dźwiękach kapeli na dworzec kolejowy w Jaworzu-Jasienicy, celem powitania gości, przybyłych z sąsiednich Grup i bratnich stowarzyszeń. Pociąg przywiózł delegacye Grup: z Dziedzic ze sztandarem, z Białej, Cieszyna, Niemieckiej Lutyni, Czechowic, Ustronia oraz delegacye Stowarzyszenia katolickich rękodzielników z Białej ze sztandarem, Związku katolickiej młodzieży z Cieszyna, ze sztandarem, i Czytelni katolickiej z Cieszyna; delegaci Stowarzyszenia chrześcijańskich robotników ze Skoczowa przyjechali na umajonych drabiniastych wozach w liczbie przeszło trzydziestu. Później przybyli: poseł do parlamentu X. Londzin, prezes i wiceprezes Związku kol. Bura z Karwiny i Holeksa z Krakowa, oraz X. Budny z Niemieckiej Lutyni.

Ze stacyi kolejowej udali się wszyscy pochodem do lokalu Grupy, następnie do miejscowego parafialnego kościoła. Poświęcenia sztandaru, który jest bardzo piękny i gustownie wykonany, dokonał administrator parafii X. Nowak. Po nabożeństwie w kościele ruszył przez wieś, koło 1000 osób liczący pochód z rozwiniętymi sztandarami i muzyką do lokalu Grupy.

Następnie tuż obok lokalu Grupy znajdującej się w gospodzie p. Weinera, odbył się obiad.

Popołudniu w tym samym lokalu odbyło się wielkie publiczne Zgromadzenie. Przewodniczył kol. Paweł Handzel, zasłużony prezes Grupy miejscowej. Przemawiali kolejno: poseł X. Józef Londzin, prezes kol. Bura, wiceprezes kol. Holeksa, delegaci Grup z Niemieckiej Lutyni kol. Barteczek, z Czechowic kol. Pudełko, z Ustronia kol. Nowak, X. Budny, i kol. Handzel. Niepodobna tutaj streszczać przemówień, gdyż za wieleby nam to miejsca zajęło. To tylko podnieść trzeba, że Zgromadzenie miało nastrój poważny i podniosły, zwłaszcza w chwili, gdy kol. Bura jako prezes Związku odbierał przysięgę od członków obecnych, że sztandarowi pozostaną wierni i z męstwem pod nim walczyć będą.

Zgromadzenie trwało przeszło trzy godziny i było zakończeniem uroczystości, która miała przebieg niezwykle piękny i podniosły. Zasługa w tem ruchliwego Zarządu Grupy, szczególnie zaś niezmordowanego prezesa kol. Handzla, który nie szczędził trudów ani czasu, aby zamierzone przed dwoma laty dzieło do skutku doprowadzić.

Borysław-Wolanka.

Chcę się podzielić z Czytelnikami „Myśli Rob." wiadomościami o stanie naszej placówki i ruchu robotniczym tutejszym:

Grupa nasza przechodziła w ciągu lata poważne przesilenie. Socyaliści tutejsi widząc, jak się im grunt z pod nóg usuwa — liczba ich członków stopniała do kilkunastu — przeto postanowili ratować zagrożone swe gniazdo. W tym celu wywiesili jako hasło: „ośmiogodzinny czas pracy w przemyśle naftowym" hasło bardzo polularne i sympatyczne dla robotników.

Na wiece w tej sprawie odbywane sprowadzali zawsze po kilku posłów, jak tow. Wityka, Moraczewskiego, Hudeca. Diamanda; ci wszelkimi sposobami, różnymi argumentami na jakie się tylko ich mózgownica zdobyć mogła, zachęcali robotników, aby wstępowali w ich szeregi, bo tam tylko ten postulat przeprowadzić mogą.

Na te wiece, reklamowane, jak na cyrkowe przedstawienia, ściągano tysiące gapiów. Obecnie z tych wieców pozostało tylko echo; ośmiogodzinnej szychty, jak nie było tak niema, tylko tyle, że zgromadzona publiczność porządnie się ubawiła.

Powoli robotnicy znowu przychodzą do przekonania, że między tem co socyaliści mówią i co czynią zachodzi wielka różnica, i jak prędko przystępowali do nich, tak jeszcze prędzej uciekali. Odstąpili od nich robotnicy woskowi gromadnie, że z kilku set, ani dziesiątki niema, ale, bo też tyle lat ich zwodzili obiecując im wywalczyć zreformowanie kasy brackiej i wydostanie pieniędzy przez nich do kasy brackiej złożonych, jako nadwyżkę, a szczególniej wystarać się o to, aby za swe żony nie płacili ogromnych opłat na fundusz prowizyjny. Z tych rzeczy pozostały górnikom frazesy, a na pamiątkę należenia do nich pozostały im książeczki z wpłaconemi wkładkami.

Obecnie górnicy wstępują w nasze szeregi i nie zawiodą się na nas, bo w każdym razie nie weźmiemy judaszowskich srebrników za ich słuszną sprawę, ani śmierdzący żyd nie będzie ich okłamywał jak w socyalistycznej Unii. Obecnie, gdy fala socyalistyczna przeszła i my powracamy do dalszej pracy społecznej. Bieda nam tylko bez własnego lokalu, na który obecnie nas nie stać, bo u nas takie lokale ogromnie drogie. Bo też cuda by tu można stworzyć t. z. uświadomić robotnika, intelektualnie i wydrzeć niejedno z rąk żydowskich, gdyby nasz robotnik stosunkowo dobrze sytuowany zrozumiał doniosłość chrześcijańskiej organizacyi. Większą wagę przykładamy tu do nowego regulaminu na podstawie którego każda kategorya pracowników może się rozwijać, a wspólnie się łączyć i w siłę róść. *W.*

Zabłotów.

W jednym z ostatnich numerów socyalistycznej gazetki „Robotnika tytoniowego" jakiś pismak czerwony napadł na naszą Grupę oszczerczo. Musimy więc dać mu odprawę:

Socyalny-demokrata ten napisał, że wybraliśmy zarząd Grupy nie gorszy i nie lepszy tylko taki jaka jest organizacya. Tak jest odpowiadamy; nasz zarząd składa się z ludzi porządnych i uczciwych, którzy jak wychodzą z roboty to niechodzą po szynkach i nie wycierają rękawami żydowskich stołów szynkarskich, ale każdy z nich spieszy do swego mieszkania. Inaczej postępujecie wy, czerwoni. Każda żydowska knajpa, jest waszą przystanią. W tem my was naśladować nie będziemy. Gniewa czerwonych, że ks. Sztaufer pracuje z nami i piszą, iż on zatyka ludziom uszy i zakleja oczy aby nic nie widzieli. To jest kłamstwem; właśnie ks. Sztaufer otworzył uszy i rozkleił oczy robotnikom i wskazał im ich właściwe położenie. Robotnicy byli już do tego przyzwyczajeni, że każdy dozorca lub dozorczyni ma prawo obrzucać ich różnemi przezwiskami i przekleństwami. Dziś ksiądz Sztaufer pouczył robotnika, że mu się należy szacunek tak, jak innemu człowiekowi. My wiemy, żebyście wy księdza lubieli, gdyby ksiądz z wami poszedł do karczmy, a tamby wam zapłacił kółko, jak to u was jest w zwyczaju, a co jeszcze, by z wami zaśpiewał „Czerwony Sztandar", taki ksiądz byłby wasz. Ale niestety, ten ksiądz taki niegrzeczny, jak wyjdzie na ambonę, mówi, że ludzie niemoralnie żyją, że po karczmach się włóczą, że krwawo zapracowanego grosza nie przynoszą do swojej rodziny, ale składają do kieszeni żydowskiej, dlatego ten ksiądz przez was jest znienawidzony, i słusznie, bo pijak chciałby ażeby wszyscy byli pijakami.

Zarzucają „towarzysze", że ksiądz urządza festyny. To nieprawda! Były festyny ale urządzali mieszczanie dla swoich i sąsiedzkich dzieci, a ksiądz był zaproszony jako katecheta ze szkolnemi dziećmi i parafianami, aby pomówić i zabawić, ksiądz nie wiedział że ma się socyalistów pytać, na drugi raz to już tak zrobi.

Dalej piszecie, że apostołowie nowego chrześcijaństwa chcieliby tylko swoim członkom udzielać pożyczek w kasie Raiffeisena. Tak jest! statut kasy Raiffeisena powiada, że pożyczki udziela się tylko chrześcijanom, ale nie socyalistom, dlatego powiadamy wam nie wyciągajcie do kasy swoich pazurów, bo my chrześcijanie jak długo żyjemy, socyalistów do niej nie dopuścimy, a co gorsza, pazury wam poobcinamy. W dalszym ciągu napastniczego artykułu piszą „towarzysze", że „przewodniczącym tej ciemnej gromady" jest Feliks Anderst człowieczyna prosty, przez co chcą widocznie powiedzieć, że jest równocześnie ciemny. Otóż możemy oświadczyć, że przewodniczący jest istotnie człowiekiem prostym, ale uczciwym, porządnym, bogobojnym i moralnym, nikt go nie widzi w szynkach żydowskich. Lepiej by było gdybyście się „popatrzyli „towarzysze" na swego „uczonego" przewodniczącego. Gdy on przyszedł na nasze zebranie to zaczął nibyto dawać rady referentom a niewiedział od jakiego słowa zacząć i na którem skończyć. Nasi robotnicy i robotnice jego piękną mowę słyszeli, która się im tak podobała, że się im na śmiech zebrało z głupoty waszego prezesa, takie bzdurstwa plótł Zarzucacie, że Anderst został „nastawnikiem" magazynowym. Tak, jest „nastawnikiem" ale nie teraz tylko już sześć lat.

Lepiej by było gdybyście się popatrzyli do „cygarni" co tam wasze trzy „socyalne" towarzyszki „cylarki" wyrabiają. Ponieważ czwarta do was nie należy dlatego ją prześladujecie. Gorzej dzieje się z robotnicami. Codziennie łzy biednym robotnicom wasze „towarzyszki" wyciskają tak, że już niedowytrzymania, chociaż należą one przeważnie do socyalistycznej organizacyi. Nasze członkinie muszą się kryć ze swemi zasadami, gdyż „cylarki" je prześladują na każdym kroku. Te „cylarki" przez cały dzień chodzą po sali i niemają innej rozmowy, jak tylko o organizacyi chrześcijańskiej. wyśmiewają robotnice, które należą do niej i odgrażają się powiadając, jeżeli która przystąpi do chrześcijańskiej organizacyi to będziemy widzieć kto im będzie odbierał cygary: czy organizacya chrześcijańska, czy my? W ten sposób agitują dla swojej organizacyi. Zapytujemy czy na to „cylarki" dostały płacę tygodniową, ażeby były agitatorami socyalistycznej partyi? Zamiast robotnice pouczać to im łzy wyciskają!

Dłużej jednak takich stosunków nie ścierpimy! Prosimy dyrekcyę fabryki, aby zechciała socyalistycznym szykanom kres położyć!

Wprawdzie zarzucają nam „towarzysze", że p. dyrektor i tak nas już popiera i wychowuje sobie głupie owieczki, które nie wiedzą co to jest prawo. My musimy powiedzieć, że niema daleko i szeroko głupszych baranów i kozłów jak socyaliści zabłotowscy, niema takiego dnia, ażeby z waszych członków, niebył ktoś pijany, niema tygodnia, ażebyście nie zrobili jakiejś awantury. P. Dyrektor poznał się na ludziach i wydaje sąd jaki sobie kto zasłużył. Że nie lubi pijaków to jest prawda. Minęły te czasy żeście przychodzili do fabryki pijani i kładli się spać po strychach.

W końcu zapytuję was i waszych wodzirejów, czy na to pobieracie tak piękną płacę, abyście nic nie robili tylko chodzili po oddziałach i tumanili biednych robotników. Nasze robotnice i robotnicy już się na was dobrze

poznali i powoli od was uciekają. Nie troszczcie się więc o nas, ale troszczcie się sami o siebie i swoje rodziny, które ze łzą w oku muszą was co piątku pijanych do domu sprowadzać.

Swój.

Ruch zawodowy.

Bogumin (miasto). W dniu 2/X. urządziła nasza Grupa Zgromadzenie publiczne, którym przewodniczył kol. E. Fichna. Referował kol. Urbaniec z Karwiny, który mówił na temat: „Organizacya i jej cel“. Po ukończeniu referatu przewodniczący udzielił głosu „towarzyszowi“ Wawreczce i Gallasowi. Po nich przemawiał kol. Urbaniec z Karwiny, dając im odprawę, poczem zamknięto zgromadzenie. Po zgromadzeniu nasi członkowie zaśpiewali: „Choć burza huczy“.

W dniu 9/X. odbyło się u nas zebranie poufne członków, na którem przewodniczył kol. Florek. Sekretarzem był kol. Grzegorczyk. Kol. Fichna przemawiał o „Zmianie Regulaminu“. Po referacie odbyła się krótka dyskusya, poczem członkowie zgodzili się jednogłośnie na zmianę Regulaminu. Wkońcu przemawiał kol. Florek, który wskazując na Francyę, na ten raj socyalistyczny, piętnował łotrowstwa i wyzysk robotników przez socyalistów. Na tem zebranie zakończono.

Stanisławów. Tutejsza Grupa P. Z. Z. Ch. R. w dniu 13-go b. m. zwołała zgromadzenie, ażeby dać możność omówienia sprawy Spółki spożywczej, którą mamy zamiar założyć.

Na wstępie mającego się rozpocząć zgromadzenia, przew. kol. Skowroński przemówił do zebranych o stracie, jaką ponieśliśmy przez zgon wielkiej poetki polskiej Maryi Konopnickiej. Równocześnie postawił kol Skowroński wniosek, ażeby Grupa z dobrowolnych datków złożyła kwotę, za którąby kupić można portret Maryi Konopnickiej, celem umieszczenia go na ścianach Stow. Związku, co członkowie jednogłośnie uchwalili, a datki na ten cel, w tejże chwili już zaczęto składać na ręce gospodarza kol. Romanszczukiewicza. Potem przystąpiono do omówienia sprawy Spółki spożywczej. Przew. kol. Skowroński objaśnił w krótkości zebranych, o znaczeniu tejże, na jakich zasadach winna się opierać, i jak bardzo taka Spółka jest nam potrzebna. Po nim przemawiał p. Maryan Kopczyński, asystent w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej, którego członkowie umyślnie jako wybitnego działacza w zakresie Spółek spożywczych zaprosili. W mowie swej dał nam bardzo wiele cennych wskazówek, za które mu serdecznie dziękujemy. Z kolei przemawiali kol. Löw, Reszetarski i Radziński. Poczem przystąpiono do wyboru komitetu, mającego się zająć Spółką spożywczą.

Na koniec zgromadzenia X. Froń, który ze smutkiem przemówił do zebranych, prosił, ażeby się nie zrażali wypadkiem, jaki miał miejsce na Jasnej Górze — który najostrzej potępił — gdyż i między duchowieństwem może się trafić wyrzutek. Wiedząc, że prasa nam wroga, rozpisywać się będzie o powyższym wypadku w jak najgorszem świetle, prosił, ażebyśmy mężnie znieśli ten cios, jaki nas katolików dotknął, i bronili Kościoła przed atakami wrogów. Na tem zgromadzenie zakończono.

Rychwałd. W sobotę dnia 15 bm. odbyło się w naszej Grupie poufne Zgromadzenie. Przewodniczył kol. Kowalski. Referował kol. Holeksa z Krakowa, który omówił kolejno kilka spraw organizacyi dotyczących. W dyskusyi przemawiało dwóch członków, zachęcając obecnych do agitacyi na rzecz Związku.

Duch mój — ptak Boży.

Duch mój, ptak Boży, co go Pan w czas ranny
I w czas wiosenny wypuścił pod niebem,
A z rąk mu daje przeczystych ros manny
I karmi chlebem.

A zaś go lotów uczy, i za skrzydła
Niemocne trzyma, by zwyknął w przestrzeni,
I blaskiem cichych odziewa promieni,
I strzeże sidła.

A z pieśni onej wielkiej, którą wieczność
U stóp mu śpiewa, głos jeden mu daje
I każe lecieć nad smętnych ziem kraje
W przyszłą słoneczność.

A gniazda jemu nie ściele na róży
Ani pogodą nie darzy na ziemi,
Ale go trzyma pod błyskiem, wśród burzy,
Pod gromy swemi.

A zaś go wiatru cichego powiewem
Na lasy niesie, na pustych niw pola,
Gdzie ludzie chodzą w zadumie, a z drżeniem,
Gdzie płacze dola.

A zaś go niesie na role cmentarne,
I nad kurhany wypuszcza jak strzałę,
Ażby w ruń groby porosły tam czarne,
I w kwiecie białe.

A zaś rybitwą na wielkie śle wody,
Co senne łodzi swym krzykiem zatrwoży,
A zaś skowronkiem, co czasy pogody
Oraczom sporzy.

A umęczony jest duch mój w tym locie
Trapieniem pańskiem i własną niemocą,
I nieraz mdleje w palącej tęsknocie,
Miesięczną nocą.

Lecz mu nie wolno, jak czynią motyle,
Skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramię...
A tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę,
Pan zaraz łamie.

Aż sam po niego wyciągnie swe ręce,
Z powietrza weźmie, na piersi go złoży,
I krwawe pióra wygładzi po męce
Duch mój — ptak Boży...

Marya Konopnicka.

Kronika.

Ś. p. Marya Konopnicka, wielka Polka-poetka umarła przed dwoma tygodniami we Lwowie. Napisała wiele przepięknych i dobrych książek oraz opowiadań. Serce miała dobre i czujące z nędzą i biedą ludzką, a dał jej Bóg wielkie zdolności, tak że umiała myśli swoje wypowiadać w przecudnych słowach, co to brzmią jak najpiękniejsza muzyka. W niektórych utworach swoich, w których opisuje smutną dolę najbiedniejszych, pobudza do walki o prawa i sprawiedliwość społeczną.

Pogrzeb jej odbył się we Lwowie na koszt miasta. Brali w nim udział najwyżsi dostojnicy kraju oraz nieprzejrzane tłumy publiczności. Wieńce i wyrazy współczucia nadeszły ze wszystkich stron Polski oraz z Obczyzny.

Smutne i przerażające wiadomości nadeszły z Częstochowy, z tego miejsca tak dla serca katolickiego i polskiego drogiego. Wśród zakonników, mających straż nad cudownym obrazem M. B. Częstochowskiej, znalazł się jeden nikczemnik, ks. Macoch, który w celi swojej zakonnej zamordował swego brata, oraz pokradł sporo pieniędzy mszalnych. Jest to zbrodnia niesłychana w dziejach zakonów, a tem większa, że popełniona w miejscu przez cały polski naród czczonem.

Zbrodnia ks. Macocha posłużyła socyalistom i wszelkim bezwyznaniowcom do rzucenia się na naszą wiarę, na księży, na kościoły itd. Piśmidła socyalistów roją się od bluźnierstw, od wyzywań, od poniewierania wszystkiego, co katolickie. Na to tylko można tak socyalistom odpowiedzieć: Jeśli między zakonnikami znalazła się jedna, a choćby i 3 parszywe owce, to stąd nie wynika jeszcze, jakoby cały zakon zawinił. A już najmniej mógł być tu winien Kościół i religia.

Socyaliści zresztą nie mają prawa piętnowania zbrodni, boć przecie ich cała partya, to jedna wielka banda ludzi, którzy powinni siedzieć w kryminale. Niechże zatem socyaliści nie cieszą się z wypadku na Jasnej Górze, lecz niech raczej przed swoim domem, pełnym zgnilizny, próg zamiotą.

Rewolucya i walka z Kościołem w Portugalii. W Portugalii, kraju położonym na południe od Francyi a graniczącym z Hiszpanią, nastąpił w ostatnich dniach wielki przewrót, wybuchła rewolucya. Portugalczykom nie podobały się już od dawna rządy ich króla Manuela i całej jego rodziny. Znienawidził on sobie naród przez gorszące i hulaszcze swe życie. Od dawna więc kotłowało tam wszystko jak w piecu, rozgoryczenie wśród ludności wzmagało się, aż nastąpił przewrót zupełny. Wojsko przeszło w przeważnej części na stronę powstańców; zajęto zamek królewski. Król z całą swą rodziną zdołał uciec do Anglii. Kraj ogłoszono republiką. Rząd nowy, jak się okazuje, jest bardzo wrogo usposobiony względem Kościoła katolickiego, składa się on prawdopodobnie z masonów, jak wogóle cała rewolucya jest przeważnie ich dziełem. Wynika to z gwałtów, ktore popełniają rewolucyoniści na zakonnikach i duchowieństwie świeckiem. Wiele kościołów zniszczono, zakonników i zakonnice zamordowano lub aresztowano. Walka dotąd trwa w całej pełni ze wzmagającą się zaciekłością

Sejm galicyjski w ostatnich dniach obradował między innemi nad wnioskiem nagłym demokratów miejskich, który żądał, aby komisya reformy wyborczej zdała do trzech dni sprawozdanie Sejmowi z dotychczasowych obrad. Wniosek spowodowany został rozbiciem się układów między konserwatystami a stronnictwami lewicy w sprawie reformy wyborczdj. W dyskusyi nad wnioskiem demokratów, bardzo ostro przeciw konserwatystom wystąpił przywódca ludowców, p. Stapiński Wątpimy jednak, aby ktoś w szczerość jego wystąpienia uwierzył, z tego powodu, iż siedzi w kieszeniach rządu i stańczyków. Ostatecznie wniosek uchwalono. Czy to przyniesie jednak przyśpieszenie reformy wyborczej — należy wątpić. Z innych w Sejmie omawianych spraw zasługuje na podniesienie wniosek o zbadanie przyczyn drożyzny i wyszukanie środków zaradczych. I ten wniosek wprawdzie sprawie samej bezpośrednio nic nie pomoże, dobrze jednak, że drożyznę w Sejmie przynajmniej podniesiono. Obrady Sejmu potrwają jeszcze ze dwa tygodnie.

Protesty przeciw napaści masona burmistrza Rzymu żyda Nathana na Papieża napływają do Watykanu z całego świata katolickiego. Wiadomo Czytelnikom, że w niedawnym czasie burmistrz rzymski żyd mason Ernest Nathan w obelżywy sposób w mowie na publicznem zebraniu napadł na Ojca św. Tem zuchwałem wystąpieniem oburzył cały świat katolicki. Z bardzo wielu stron wystosowano do Ojca św. pisma, wyrażające Mu cześć i przywiązanie, oraz potępienie złośliwej napaści żydowskiej. Taki adres wysłali katolicy z Paznańskiego i Gniezna. Na adres ten w tych dniach nadeszła odpowiedź, podpisana przez kardynała stanu: „Ojciec św. z rozrzewnieniem przyjął zapewnienie czci i przywiązania przesłane Mu przez biskupa, obie kapituły katedralne, duchowieństwo i wiernych obydwu archidyecezyj, gnieźnieńskiej i poznańskiej, i udziela wszystkim błogosławieństwa apostolskiego“.

W Paryżu znów istniejący komitet obrony religii wysłał w tych dniach do Ojca św. podobnej treści adres. Adres ten kończy się następującym zapewnieniem: „Z powodu licznych napaści na Stolicę Apostolską, nie mogąc faktycznej, postanawiamy utworzyć ideową gwardyę honorową francuską, która w naszym kraju, a także i w całym świecie bronić będzie swobody, przywilejów i chwały Kościoła“. Piękny ten wyraz uczuć katolików francuskich podpisał prezydent komitetu, pułkownik Keller.

Co czytać?

Jan Kasprowicz: *Wybór poezyi*. Kto jest Kasprowicz? To jeden z tych, który wyszedłszy z pod wieśniaczej chaty, z pośród ludu, nie wstydzą się swego pochodzenia, lecz przeciwnie — dumni są z tego, że nabywszy nauki mogą pracować dla prostaczków, mogą przyczynić się do ich podniesienia umysłowego.

Ale Jan Kasprowicz jest wielkim poetą, poetą ludu. W swoich wierszach wyśpiewuje on całą niedolę polskiego ludu pracującego, wszystkie troski i radości, wszystkie smutki i wesela tego ludu znajdą się w poezyi Kasprowicza. Od Boga dany sobie talent oddał wielki poeta na usługi tego ludu, z którego wyszedł. Słusznie też Jan Kasprowicz zaliczony być musi do tych poetów, którzy do dna zgłębili duszę ludu.

„Macierz polska" wydając wybór poezyi Jana Kasprowicza, wyświadczyła rzetelną przysługę naszemu ludowi. Niech ten lud przynajmniej w urywkach poezyi pozna miłość tych, którzy zrozumieli jego życie, sposób myślenia, jego duszę i którzy ten lud całem sercem ukochali, a jednym z tych i to może najpotężniejszym jest Kasprowicz.

Książka pod przytoczonym na początku tytułem, kosztuje tylko 60 hal. Zamawiać należy p. o „Macierz Polska" Lwów, lub w księgarniach.

Zawiadomienia.

Posiedzenie Gł. Zarządu „P. Z. Z. Ch. R." odbędzie się w niedzielę dn. 30 października w Domu Robotniczym w Krakowie, o godz. 9 rano, na które wszystkich członków Zarządu zaprasza *Prezydyum.*

Zgromadzenia odbędą się:

W niedzielę 23 października publiczne zgromadzenie Grupy w Czechowicach, w gospodzie gminnej o g. 3 popoł.

„ 23 paźdz. publiczne zgromadzenie w Kozach o g. 3 popoł.

„ 23 paźdz. publiczne zgromadzenie w Boguminie o g. 3. popoł.

„ 30 paźdz. posiedzenie Gł. Zarządu P. Z. Z. Ch. R. w Krakowie.

We czwartek 3 listopada zgromadzenie w Białej, w lokalu Stowarz. Kat. rękodziel. o 7 wieczór.

Andrychów. W niedzielę 10 b. m. odbyło się w naszej Grupie nadzwyczajne zgromadzenie członków. Z ramienia Zarządu głównego przemawiał na zebraniu kol. J. Puchałka, przedstawiając sprawę nowego regulaminu. Ks. katecheta Zieliński w dłuższem przemówieniu zachęcał robotników do wstępowania do chrześcijańskiej organizacyi. Po omówieniu kilku jeszcze spraw organizacyjnych zebranie zamknięto.

OGŁOSZENIA.

Dąbrowa (Śląk). Upraszamy wszystkie Grupy P. Z. Z. Ch. R. w Galicyi i na Śląsku, oraz Rodaków dobrej woli, którzy mają listy składkowe i cegiełki na budowę „Polskiego Domu chrześcijańskich robotników w Dąbrowie" Śl. Austr., o energiczne zbieranie drobnych składek i nadsyłanie takowych z listami i cegiełkami do 15-go grudnia b. r. na ręce skarbnika, ks. Jakóba Gazurka wikarego w Dąbrowie.

Komitet budowy Polskiego Domu chrześcijańskich robotników w Dąbrowie.

Sekretarz II. Jakób Gocman

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Holeksa.** Własność Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.